

Jaki będzie kierunek Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2014-20?

22.06.2011.

W czwartek Parlament Europejski ma wyznaczyć kierunek Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2014-20. Minister rolnictwa Marek Sawicki: - Proponowane rozwiązania są niekorzystne dla Polski.

W Brukseli zderzą się zwolennicy różnych wizji rozwoju rolnictwa, być może zażarta dyskusja będzie się też toczyć między polskimi europarlamentarzystami. Dla Polski każda debata nad WPR jest sprawą życia i śmierci - od 2004 r. na rolnictwo dostaliśmy już ponad 100 mld zł.

Pretekstem do debaty jest raport niemieckiego europoła Alberta Dessa. Nie zakłada on większych zmian w obecnej polityce rolnej. Budżet na WPR ma zostać utrzymany na obecnym poziomie (413 mld euro, czyli ok. 40 proc. budżetu unijnego), dopłaty dla rolników mają być bardziej "sprawiedliwe", poszczególne państwa Unii nie będą mogły wspierać dodatkowo swoich rolników, a jednym z głównych celów stają się ochrona środowiska i obszarów wiejskich.

Do pierwszej wersji raportu parlamentarzyści zaproponowali ponad tysiąc poprawek. Według jednych świadczy to o jego słabości. Inni twierdzą, że to pokazuje, jak ważna jest dla Unii przyszłość WPR. Z informacji "Gazety" wynika, że europarlament poprze raport, choć nie podoba się polskiemu rządowi i niektórym naszym europołom.

Niestety, nie stać było pana Dessa na obiektywny, reformatorski raport. Zawarte w nim propozycje mają charakter zachowawczy, a rolnictwo europejskie potrzebuje impulsów do rozwoju - mówi "Gazecie" minister rolnictwa Marek Sawicki. - Jeśli przyszłość WPR będzie taka jak w raporcie Dessa, to zabraknie nam konkurencyjności, innowacji.

Ministrowi najbardziej nie podoba się, że raport nie uwzględnia naszej propozycji zrównania dopłat, jakie otrzymują unijni rolnicy.

Teraz są one różne w różnych krajach, bo zależą od tzw. historycznych plonów. W 2004 r., kiedy Polska wchodziła do Unii, dopłaty wyliczono na podstawie plonów, jakie rolnicy zbierali w poprzednich latach. Dla Polski, gdzie rolnictwo po latach PRL było na niskim poziomie, wyliczenie nie było korzystne. Dla rolników ze starej Unii, którzy po latach dopłat do produkcji wytwarzali tony żywności, przelicznik wypadł korzystniej.

rolnik będzie otrzymywał 197 euro na hektar, niemiecki 346, holenderski 469, rumuński 118, a portugalski 174 euro.

Różnice? Tylko w dodatkach

Z tym, że dopłaty muszą zostać, zgadzają się wszyscy. To, że trzeba zmienić sposób ustalania ich wysokości, też nie budzi większych kontrowersji. Problem w tym, jak to zrobić. Według Polski idealnym rozwiązaniem byłaby taka sama stawka bazowa dla całej Unii, z tym, że niektórzy rolnicy, np. ci z terenów o niekorzystnych warunkach gospodarowania, dostawaliby dodatkowe dopłaty. Druga dodatkowa dopłata przysługiwałaby gospodarstwom z terenów, gdzie, ze względu na ochronę przyrody, ograniczone są możliwości inwestowania. Zwolennicy tego pomysłu powtarzają, że koszty produkcji rolnej w krajach unijnych są do siebie zbliżone, a większe są tylko tam, gdzie są trudniejsze warunki przyrodnicze.

- Musimy znaleźć obiektywne kryteria wyliczania dopłat, zamiast historycznych - mówi Sawicki.

Ale z Sawickim zgadzają się nie wszyscy polscy europosłowie. Za raportem Dessa zagłosuje Wojciech Olejniczak (SLD). Partyjny kolega Sawickiego, europoseł Czesław Siekierski też dostrzega racje zachodnich rolników. - Słowa o szukaniu obiektywnych kryteriów ładnie brzmią, ale na to potrzeba czasu. Unijni rolnicy wiedzą, jaki jest system, porobili pod niego inwestycje. Nie możemy nagle powiedzieć im: za rok zmieniamy wszystkie zasady - mówi Siekierski.

A Dess nie chce szybkich zmian. Mówi o zmianie systemu na sprawiedliwy, czyli spłaszczeniu różnic w dopłatach między krajami. Chce zrezygnować z historycznych wartości plonów, ale stopniowo.

- Dess kręci. Jego propozycja to jakaś nowomowa państw zachodnich - oburza się Sawicki.

Europoseł Jarosław Kalinowski (PSL) tłumaczy, że na takim spłaszczeniu Polska nic nie zyska. - Raport przyjmuje minimalne dopłaty w wysokości 180 euro na hektar. Jeśli tak miałyby być, to trzeba podwyższyć dopłaty krajom, które teraz mają mniej niż te 180, a więc krajom bałtyckim. Ci, co mają najwięcej - Dania, Holandia, Niemcy - musieliby oddać po ok. 20 euro - wyjaśnia.

- Tutaj chodzi o naprawdę duże pieniądze, rzędu 70 mld zł. Tyle nasi rolnicy by zyskali, gdybyśmy w latach 2014-20 dostawali takie dopłaty jak farmerzy niemieccy - mówi europoseł Janusz Wojciechowski (PiS), zwolennik zrównania dopłat.

Sporne ekorolnictwo

Kolejnym zarzutem strony polskiej jest "zazielenienie" raportu. Niemiecki poseł chce, aby dopłaty bezpośrednie dostawali tylko "rolnicy aktywni", którzy przykładają się do ochrony środowiska. To z jednej strony miałyby być zabezpieczeniem przed "rolnikami" z Marszałkowskiej czy z pałacu Buckingham, czyli osobami, które mają ziemię, dostają do niej setki euro, a z rolnictwem nie mają nic wspólnego. Z drugiej, system ma zachęcić rolników do lepszej ochrony przyrody.

Według Polski ten pomysł doprowadzi do kolejnych obciążeń biurokratycznych. - Kto to jest aktywny rolnik? Tego Dess nie określił. Czy ten, który rano wstanie, wydoi krowy, skosi kawałek trawy, to rolnik aktywny? W mojej ocenie to tylko rolnik poprawny. Nie ma potrzeby wprowadzać nowej definicji, bo płatności należą się wszystkim rolnikom spełniającym określone zasady - mówi Sawicki. Aby dostać dopłaty, rolnicy muszą wypełnić blisko 100 reguł, m.in. dotyczących ochrony środowiska. Jeśli tego nie zrobią, dostaną mniejsze płatności.

Raport Dessa nie jest prawnym dokumentem, Komisja Europejska nie musi też przyjmować jego rozwiązań. Jednak musi się z nim liczyć, bo jest wyrazem intencji europarlamentu. KE przedstawi jesienią własną propozycję WPR na lata 2014-20.

- Dess wyskoczył kilka kroków przed szereg. Próbował zaproponować rozwiązania, których nie dała jeszcze Komisja. W takim raporcie trzeba iść do przodu małymi kroczkami, a poseł zrobił wielkie - uważa Siekierski

Na razie minister Marek Sawicki wysłał dramatyczny list do polskich europosłów, by raportu nie popierali, bo zagraża on polskiemu rolnictwu.

Skąd się wzięła WPR

Wspólną Politykę Rolną wymyślono po II wojnie światowej. Miała zapewnić krajom europejskim samowystarczalność żywnościową i bezpieczeństwo na wypadek kolejnej wojny. Chodziło o likwidację kartek na żywność, uniezależnienie Europy od importu żywności i spadek jej cen,

przy jednoczesnym zapewnieniu rolnikom odpowiedniego poziomu życia. Rolnictwo wspierano skupem i magazynowaniem nadwyżek w latach urodzaju, dopłatami do eksportu, cłami importowymi itd. W efekcie w krajach Wspólnoty Europejskiej (poprzedniczki Unii) uporano się z brakiem żywności, a problemem zaczęła być nadprodukcja. Na początku lat 90. państwa członkowskie, także pod wpływem WTO, zaczęły ograniczać produkcję i zmniejszać interwencję na rynkach rolnych. W zamian dano rolnikom dopłaty do niektórych produktów. Miały być rekompensatą za zyski, jakie rolnicy stracili na likwidacji gwarancji cenowych. To jednak nie zlikwidowało problemu nadprodukcji. Kolejne reformy WPR polegały na wycofywaniu się z dopłat do eksportu żywności i ze skupu interwencyjnego.

Dwa filary rolnictwa

WPR składa się z dwóch filarów.

* Dopłaty bezpośrednie należą się każdemu rolnikowi, który spełnia wymagania (m.in. minimalna wielkość gospodarstwa, działania na rzecz środowiska).

* Wsparcie rozwoju terenów wiejskich to finansowanie m.in. infrastruktury, modernizacja gospodarstw, wsparcie dla młodych rolników, działania na rzecz ochrony przyrody i kultury regionalnej, dopłaty do upraw na trudnych terenach, tworzenie mikroprzedsiębiorstw itp.

I filar finansuje UE - w latach 2007-13 trafi do niego około 330 mld euro. Do II filaru mogą dokładać się państwa członkowskie. Częściowo same decydują one, ile dać rolnikom. I tak w Niemczech ponad 80 proc. pieniędzy to dopłaty bezpośrednie, a rozwój obszarów wiejskich to mniej niż 20 proc. Na Malcie proporcje są odwrotne. W Polsce pieniądze dzieli się mniej więcej po równo.

Krystyna Naszkowska, Katarzyna Zachariasz / Wyborcza.biz